

“Frezje”

Ona piękna, zgrabna, młoda.
On przystojny, silny, wysoki.
Spotkali się kilka razy w pociągu w drodze do pracy.
Podziwiał jej upięte, złote loki.
Ona czasem swój nieśmiały wzrok
również na nim zatrzymała.
Nigdy się nie poznali, nie czuli,
że więź pomiędzy nimi rozkwitała.
Zdarzyło się, że spojrzenia się spotkały.
Jego oczy jak oceany, wodospady, jeziora.
Jej jak krzewy, drzewa, liście.
Czy kiedyś przyjdzie na nich pora?
Mijają miesiące,
rozmawiają jak starzy przyjaciele.
Ona szczerza, on jest ufny.
Do miłości tak niewiele.
Wiedzą już o sobie prawie wszystko.
On na przywitanie w rękę ją całuje,
jej policzki purpurowe.
Już wie, że mocniej go miłuje.
W głowach swoich są nawzajem,
bajki snują sobie.
Aż pewnego dnia pomyślał:
Coś z tym zrobię!
Ubrał się dostojnie.
Pamiętał o jej ulubionych kwiatach
i kupił bukiet fioletowych frezji,
których gdy szedł na stację unosił się zapach.
Wszedł do pociągu,
a ona za chwilę za nim.
On widział, że coś jest nie tak,
jej niewinne oczy zaszyły łzami.
Schowała się w tłumie, żeby jej nie zobaczył.
Szukał jej wzrokiem, ale ludzie mu zasłonili.
Pociąg się zatrzymał,
wszyscy się ulotnili.
Ona też chciała wyjść, ale ją zatrzymał.
On pyta: Co trapi jej serce?
Położyła dłoń na jego policzku
i cała zapłakana rzekła: Przepraszam Cię wielce.

Po tych słowach szybko odeszła.
On upuścił bukiet na ziemię
i ze spuszczoną głową widział tylko ludzi chodzących cienie.
Sam został,
odrzucony przez ukochaną,
a pachnące frezje,
już na zawsze tam pozostaną...